

Sto lat temu w Podlężycach

Andrzej Sznajder

Nieczęsto zdarza się, by nowe, do tej pory nieznane informacje o twórcach, ich życiu i działalności wymuszały zmianę not biograficznych w leksykonach, encyklopediach i innych opracowaniach. Tak stało się m.in. w 2008 roku, gdy amerykańska pisarka Kathi Diamant odkryła, że Dora, ostatnia miłość wielkiego austriackiego twórcy Franza Kafki, urodziła się nie, jak do tej pory przyjmowano, w Będzinie, lecz w podlódzkich Pabianicach.

Podobnie ma się sprawa z niżej opisanym wydarzeniem sprzed stu lat w podsieradzkich Podlężycach, a dotyczącym literackiego debiutu Światopełka Karpińskiego, przedwojennego łódzko-warszawsko-wileńskiego poety związanego ze „Skamandrem”. Mój nieżyjący już kolega, sieradzki dziennikarz Marek Jędras, rozmawiał o tym na początku lat 90. z ówczesnym właścicielem posiadłości w tej wsi Andrzejem Stawiskim. Opisał całą sprawę w regionalnym magazynie kulturalnym „Siódma prowincja” (9/1992), ale wtedy internet dopiero raczkował, więc informacja nie przebiła się do literackich gremiów opiniotwórczych i szybko została zapomniana. Poza tym należało ją zweryfikować, by jednoznacznie stwierdzić, że wiersz napisany w roku 1924

w Podlężycach przez Światka, jak wtedy nazywano Karpińskiego, faktycznie jest jego debiutem. Jędras nie miał takich możliwości, zwłaszcza że opinie o debiucie Karpińskiego wśród literaturoznawców były podzielone. Ani autor, ani jego informator nie wyjaśnili również, co robił poeta wraz ze swoim bratem Zbigniewem w podlężyckim dworze, a była to ważna okoliczność powstania tamtego dzieła.

Na artykuł Jędrasa natrafiłem niedawno przypadkiem, wertując stare czasopiśma w internecie oraz w sieradzkiej bibliotece. Po jego przeczytaniu odszukałem potomków ostatniego pana na Podlężycach, by wspólnie z nimi spróbować tę historię rozwikłać. Pomógł mi mieszkaniec wsi, znany działacz sportowy Władysław Perdek, który przez swoją znajomą dotarł do córki pana Andrzeja, mieszkającej dziś w Warszawie Ewy Włodarczyk. Była żywo zainteresowana literackimi ciekawostkami związanymi z historią jej rodziny, o których niewiele słyszała.

Spotkaliśmy się latem tego roku razem z jej młodszą siostrą Marią Eubig w miejscu, gdzie do końca lat 60. stał jeszcze dwór Stawiskich, rozebrany później przez firmę zarządzającą tym majątkiem, bezprawnie zabranym właścicielom przez

komunistyczne władze. Bezprawnie, ponieważ jego powierzchnia nie przekraczała wówczas ustawowych 50 ha. Po latach urzędniczych przepychanek Andrzej Stawiski odzyskał, a właściwie odkupił (!) podworską resztówkę, w której jako miłośnik literatury założył Stowarzyszenie na rzecz Ochrony Krajobrazu i Dorobku Kultury Regionu Nadwarciańskiego im. Edmunda Stawiskiego – swojego przodka, znanego w Królestwie Polskim archeologa amatora i animatora kultury ziemi sieradzkiej. Był on m.in. redaktorem dziewiętnastowiecznych „Roczników Gospodarstwa Krajowego” oraz autorem kilkadziesiąt historycznych publikacji, jakie ukazały się w „Wiadomościach Archeologicznych”.

Siedzieliśmy więc w podworskim parku, pośród topoli, wiązów i starych lip, i zastanawialiśmy się, co się mogło wtedy wydarzyć w Podłężycach. Dzięki dokumentom zachowanym przez obie panie ustaliliśmy, że tłem spotkania w 1924 roku była wieloletnia znajomość Bronisława Stawiskiego, ojca Andrzeja, z Franciszkiem Karpińskim, ojcem Światopełka. To byli starzy koledzy ze studiów na architekturze w petersburskim Instytucie Inżynierów Cywilnych. Po jego ukończeniu, jak na polskich patriotów przystało, wrócili za ziemię Królestwa Polskiego: Stawiski jako inżynier miejski trafił do Piotrkowa Trybunalskiego, a Karpiński jako inżynier powiatowy – do Łasku. W roku 1911 Karpiński awansował, obejmując stanowisko architekta powiatu łódzkiego, a jego miejsce w Łasku zajął Stawiski. W 1915 roku obaj zostali zmobilizowani do armii rosyjskiej, ale po wojnie udało się im wrócić do wolnej Polski, odradzającej się po okresie zaborów. Karpiński ponownie objął łódzką posesję, a koledze pomógł zdobyć stanowisko dyrektora robót publicznych nowo utworzonego województwa łódzkiego.

Bezpośrednim pretekstem do wakacyjnego pikniku w Podłężycach stało się świętowanie osiemnastych urodzin syna

Karpińskiego, Zbigniewa. Towarzystwo zasilili również trzy lata młodszy brat jubilat Świątek, do którego dołączyły osiemnastoletnie dzieci siostry Bronisława Stawiskiego, Wandy Brzezińskiej – bliźniaki Irena i Tadeusz. Posiadłość w Podłężycach



Światopełk Karpiński
przed łódzką maturą

Bronisław zajmował wraz z drugą żoną Marią Wasiutyńską i dziesięcioletnią córką Łucją z pierwszego małżeństwa. Był jeszcze wspomniany syn Bronisława, Andrzej, który miał wówczas dopiero rok i z całą pewnością nie mógł tamtych hucznych walek starszych krewniaków zapamiętać.

Reszta zgadza się z tym, czego dowiedział się od Andrzeja Marek Jędras i przekazał potomnym w swoim artykule. Trójka osiemnastolatków musiała się na pobliskich nadwarciańskich łągach nieźle zabawiać, skoro Irenka Brzezińska się

przeziębła i zapadła na ostre zapalenie oskrzeli, nazywane wówczas z łacińska bronchitem. Wtedy Świątek, wcześniej już znany ze swoich wysoków, wpadł na pomysł opisanie owego spotkania w formie satyrycznego wiersza. Zbyszek, świetny kreślarz i rysownik, dorobił do niego szatę graficzną. Tak powstał wykonany w jednym egzemplarzu druk ulotny pod nazwą „Chitbrom”, będącą trawestacją słowa bronchit. Było na nim wyjaśniające wprowadzenie Świątka – „żeby kózka nie skakała, toby nóżki nie złamała”, co miało by potwierdzać niewłaściwe zachowanie Irenki, a następną stroną zajmował jego wiersz „Co widział Futurotwór w Podłęzycach roku 1924”. Zaczynał się on od słów: *- Futurotwór - mały człeczek - / raz zawitał w nasze strony. / Liczył sobie coś już wieczek, Przeto wielce był uczony.*

Dalej ta dziwna niezemska postać „ładuje” koło dworu Stawiskich i bacznie obserwuje jego mieszkańców oraz gości. Czytamy tam np. o ich powrocie z porannego spaceru, o Zbychu, co z piłką *poważnie kroczy i farb na plecach pudło niesie*, oraz o samym autorze: *Na ostatku biegnie Świątek, / (oj, Jadwigi to gagatek) / Na barkach dźwiga fuzyje, / Trzy kaczkę trzyma za szyje.*

Nie wiemy, kim była owa tajemnicza Jadwiga, być może jedną z wielu zapomnianych dziewcząt Świątka. Powszechnie za to było wiadomo, że Świątoplek był namiętnym myśliwym. Niemal w każde wakacje, które spędzał u swojej matki w podlaskich Zielęcicach, wałęsał się po polach, strzelając z fuzji do zajęcy.

W utworze jest też niezwykle realistyczny opis wieczornego dojenia dworskich krów, czym zarządza młodsza córka Brzezińskich, czternastoletnia wtedy Wanda: *To już gospodyni cała / (która zwie się Wanda mała) / Pracowicie dojąc krowy / włos poprawia sobie płowy / I czyniąc gościom honory / Słynnej podlęskiej obory.*

Cały debiutancki wiersz Karpińskiego, który po 2007 roku niestety zaginął,

opublikował Marek Jędras w „Siódmej prowincji” i z tego wydania cytowane są powyższe fragmenty. A jakie były dalsze losy bohaterów podłężyckich wakacji? W roku 1932 zmarł w Łodzi inż. Franciszek Karpiński. Bronisław Stawiski przeżył swojego kolegę o dwadzieścia lat. Zmarł w roku 1953. Świątek po zdaniu w Łodzi matury wyjechał z bratem i siostrą do Warszawy i stał się znanym stołecznym poetą. We wrześniu 1939 roku bohatersko walczył w obronie Warszawy, a po upadku Polski przedostał się do Wilna, gdzie nagle zmarł 1 maja 1940 roku. Zbyszek Karpiński przeżył wojnę i rozpoczął pracę w Biurze Odbudowy Stolicy. Poszedł więc w ślady ojca. Zaprojektował wiele budynków użyteczności publicznej, a za warszawską Ścianę Wschodnią otrzymał nagrodę ministra budownictwa. Odszedł w roku 1983. A rodzeństwo Brzezińskich? Irenka, którą dopadł bronchit, już więcej nie trafiła na karty literatury polskiej. Żyła z rodziną w Sieradzu i tam zmarła w 1985 roku. Pięć lat później zmarł jej brat bliźniak Tadeusz Brzeziński.

Debiut Świątka nie był jedynym literackim wydarzeniem w Podłęzycach. Tam te tradycje kultywował Andrzej Stawiski, wydając własnym sumptem m.in. zbiór wierszy Mirosława Pisarkiewicza „Dom nad Bzurą”, fraszki Jacka Jakubowskiego „Kawałki i kawałeczki” czy eseje i opowiadania Romy Alvorado-Łaguniok i Michaliny Łaguniok pt. „To i tamto”.

Dziś należy przyjąć, że utwór o Futurotworku faktycznie jest debiutem literackim Świątopleka Karpińskiego, gdyż został napisany cztery lata wcześniej niż jego wiersz „U Norwida”, który dotychczas uznawany był za pierwszy. A może ktoś, wertując stare rękopisy łódzkiej biblioteki, znajdzie jeszcze starszy wiersz Świątka? Wtedy datę jego debiutu trzeba będzie po raz drugi przesunąć, wszak historia literatury nie jest księgą raz na zawsze zamkniętą! ¶